TYGODNIK KATOLICKI.

1865. Grodzisk, 24. Listopada. № 47.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

ŚWIĘTY STANISŁAW

BISKUP KRAKOWSKI

w obec dzisiejszéj dziejowéj krytyki

przez

MAURYCEGO DZIEDUSZYCKIEGO.

LWÓW 1865.

I.

Kiedy z bogatéj puścizny po ojcach naszych, ledwo zdołamy wiarę ich, z któréj wszystkę swą wielkość i chwałę wzięli, utrzymać w całości, boli, bardzo to boli serce polskie, że i ten ostatni klejnot ze skarbu ojczystego, bluźniercze ręce chcą nam wyrwać zuchwale. Już dziś obce narody prawie nas tylko znają z imienia, i gdyby nie wiara katolicka, co nas z niemi łączy, i święci Patronowie kraju, do których z nami się modlą, bodaj by kiedy za granicą dowiedziano się, że we wielkiéj rodzinie europejskiéj i myśmy równie spełniali posłannictwo, którém na imię narodu zasłużyliśmy sobie.

Takim Patronem kraju, który od ośmiu blisko wieków rozsławia imię narodu polskiego po całéj kuli ziemskiéj, jak daleko wiara sięga katolicka, jest święty Stanisław, Biskup Krakowski. Wszystkich sfer wierni, wszelkiéj płci, stanu i wieku katolicy znają i wielbią jego cnoty, a my wspólnie z Kościołem świętym te wspaniałe hymnu pienia na jego i narodu naszego chwałę śpiewamy:

Gaude, mater Polonia,
Prole foecunda nobili,
Summi Regis magnalia
Laude frequenta vigili.

. . . .

Ergo felix Cracovia,
Sacro dotata corpore,
Deum, qui fecit omnia,
Benedic omni tempore.

Pokolenie po pokoleniu brało z przykładów św. Stanisława pobudki do cnót i pobożności, najznaczniejsi historycy i pisarze nasi opisywali nam jego żywot; bogobojne matki od tylu już wiekach imieniem Stanisława nazywają dzieci swoje, na cześć jego tyle świątyń wspaniałych i ółtarzów ziemię polską zdobi; cała zgoła przeszłość nasza, aż kolebki narodu sięgająca, wielbi i wychwala swego męczennika. „Pierwszy z Polaków, tak pisze Skarga we wstępie wspaniałym do żywota św. Stanisława, wielki i daleko sławny męczennik Chrystusów, a patron i obrońca twój, zacny polski narodzie, do czytania cię tego żywota, który ma w sobie wielki nad inne pożytek, wzywa. Bliski a domowy przykład krwi twojéj, prędzéj cię poruszy ku naśladowaniu cnót nabożeństwa starożytnego, i karanie niezbożności rychléj cię przestraszy. Bo jako na własnéj przyrodzonéj ziemi osadzony szczep, prędzéj się krzewi, bujniéj rośnie i plenny owoc wydaje, tak żywot ten wielkiego Stanisława, na tobie, któraś jest własna ziemia jego, szczepiony, prędsze i doskonalsze pożytki owoców zbawiennych puścić może“.

Nietylko przeszłość, ale i przyszłe nadzieje narodu świadczą, jak głęboko cześć św. Stanisława w serce mu wszczepiona była; z jego albowiem imieniem i dziejami męczeństwa, własne dzieje przyszłości swojéj powiązał. „Bo było objawioném, (tak pisze o tém Długosz w księdze I. str. 259 wyd. Lipskie) z boskiego wyroku niektórym pobożnym i zakonnym mężom, jako za popełniony przez Bolesława króla i jego żołnierzy na mężu Bożym Stanisławie występek, królestwo polskie i ziemie jemu poddane, na tyle potwornych działów rozszarpane będzie, na ile Bolesław król sam i żołnierze ciało święte, na dwanaście sztuk był rozsiekał, a iż po kilku wiekach z ubłagania i miłosierdzia Boskiego przez ludów upokorzenie i skruchę otrzymanego, naprawione będzie na podobieństwo świętego Biskupa, od wszelkiego bądź znaku blizny wolnego. Którego to wyroku obwieszczenie, naonczas ludzkiéj wiadomości oznajmione i zaświadczone, wiek następujący widział, nasz równie teraz widzi, i przyszły za sprawą Chrystusa Pana ma widzieć“.

Było więc przez wszystkie czasy i do dziś utrzymuje się w narodzie polskim przekonanie o wysokich cnotach św. Stanisława Biskupa. Przekonanie to wielolicznemi cudami po śmierci męczennika ustalone, zatwiedził wyrok Kościoła św., którym Stanisław św. w poczet świętych Pańskich policzony został. Wszystkie okoliczności, co wyrok kanonizacyjny poprzedziły, nowy składają hołd prawdzie historycznéj. A najprzód nie małéj to wagi, że potomek Bolesława Śmiałego i następca na tronie, pobożny Bolesław Wstydliwy, z świątobliwą małżonką swą Kunegundą i bogobojną siostrą Salomeą, królową niegdyś halicką, z udziałem ówczesnego biskupa Krakowskiego, błogosławionego Prandoty z Białoczowa, uczynił prośbę o kanonizacyą r. 1250 do Papieża Innocentego IV. Czyż można przypuścić, aby monarcha Polski, niewiasty książęce i Biskupi słynnéj w kraju i tak znakomitéj cnoty, byli się poważyli prosić o oddanie hołdu najwyższego mężowi, gdyby choć cień jakiegobądź zarzutu pamięć jego miał kazić? Samo daléj prowadzenie procesu kanonizacyjnego było tak sumienne i ścisłe, że niezawodnie byłoby odkryło wszystko to w Stanisławie, czego pobożność ziomków, pragnących przezeń naród swój uczcić, mogła niedostrzedz[1]). „Ostrożna i oględna w takich sprawach stolica Apostolska, bacząc oraz na dawność rzeczy, gdy od zgonu męczennika upłynęło już lat 171, poleca szczegółowe w tym celu badania Pełce, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, Tomaszowi biskupowi wrocławskiemu i Jakubowi opatowi lubuskiemu, nakazując im mianowicie przesłuchać pod przysięgą dwóch

[1]) Dzieduszycki str. 43.

w aktach powołanych stólelnich świadków, którzy znali współczesnych Stanisława, i przeglądnąć dokładnie wszystko, cokolwiek o tém w archiwach kapitulnych i indziéj znaleść można. Po przeprowadzeniu takiego śledztwa udają się wzmiankowani posłowie znów w r. 1251 do Perudżii, gdzie papieża na wielkanoc zastają. Komisya wszakże do rozpoznania aktów pod przewodem kardynała Jana Gaetano wysadzona, nie zadowolniła się jeszcze przedłożonemi wywodami, zażądała ściślejszego śledztwa nad całém życiem, zasługami, powodami i okolicznościami zgonu, i cudami Stanisława[2]), i w tym celu dodano odjeżdżającym (w czerwcu 1252) posłom, uczonego teologa zakonu św. Franciszka Jakuba Weltrensa (z Feltre?), by sam naocznie doglądał toku sprawy. I strawiono nad nią znów kilka miesięcy, a biskup Prandota kierował wszystkiém osobiście z niezmordowaném wysileniem tak, że dopiero w roku 1253 mogli znów po raz trzeci wrócić do Włoch posłowie.

Ale gdy już wszystkie trudności zdawały się być uchylone, zaczął kardynał ostienski, Reginald, opierać się stanowczo kanonizacyi, ten głównie podnosząc zarzut, „że gdy tyle lat od zgonu Stanisława upłynęło, „niepodobną jest do przypuszczenia rzeczą, aby sława „tak uderzającego męczeństwa i takiéj, jak twierdzą, „świętości, gdyby rzeczy miały się nie inaczéj, mogła „tak długo ukrywać się przed stolicą i całym Kościo„łem!“ Rzecz zaiste nierównie więcéj niepojęta: że mógł kardynał Reginald nie wiedzieć, jak wnet po męczeństwie doniesiono o niém do Rzymu i że już ówczesny papież Grzegórz VII. tak ostre wydał na Bolesława wyroki!..

I trzeba było, aby ten sam zacięty przeciwnik, za przyczyną św. Stanisława z choroby uleczony, stał się najgorliwszym kanonizacyi jego popieraczém, która też nareszcie w bazylice św. Franciszka w Assyżu od papieża Innocentego IV. 8 września 1253 uroczyście dokonaną została, z wyznaczeniem dnia męczeństwa (8 maja) jako dorocznego święta dla całego katolickiego kościoła. W buli zaś kanonizacyjnéj, którą Długosz, opisując te okoliczności, w całości przytacza[3]), użyto po większéj części tych samych wyrazów, jakiemi skreślił powyższe zdarzenia Mateusz Cholewa.

Ze stanowiska historycznego rzecz uważając, wyrok ten kanonizacyjny Kościoła św., godzi się nazwać świadectwém najpewniejszém. Rzadkie bowiem są wypadki w dziejach, które tak ścisłemu śledztwu bez osłabienia ich wiarogodności możnaby podać, i rzadki historyk, który opowiadanie swoje na takim stawia fundamencie.

W zgodzie z wyrokiem Kościoła św., są podania najstarszych i najwiarogodniejszych kronikarzy polskich. Pierwszy w ich rzędzie stoi Mateusz Cholewa[4]), biskup krakowski od roku 1144 do 1166, mąż, któremu Długosz i Starowolski jako pasterzowi niejedno mają do do zarzucenia, ale który pod względem talentu i nauki między ówczesnymi celował[5]). Jestto rzeczą od Lelewela i Ossolińskiego krytycznie dowiedzioną[6]) i powszechnie uznaną, że Wincenty Kadłubek wcielił całą jego kronikę do swojéj, nieco ją obrobiwszy, i że ona tworzy pierwsze trzy księgi kroniki dotąd pod imieniem Kadłubka istniejącéj, jak ją i Prażmowski uważał. A że właśnie cała powieść o upadku Bolesława Śmiałego i zgonie św. Stanisława mieści się w księdze II. liście XXI. téj kroniki, więc jest pióra Mateusza, i, czy zważymy osobę piszącego, czy czas w jakim to kreślił, na największą uwagę zasługuje.

Któż zaprzeczy: że jako szósty po św. Stanisławie na biskupiéj stolicy następca, i jako kronikarz z powołania, chciał poznać dokładnie prawdę we wszystkich jéj szczegółach, i mógł ją zbadać mając pod ręką wszelkie ku temu zasoby. A sam czas kiedy żył, sprzyjał dokładnemu jéj w tym względzie rozpoznaniu. Bo zostawszy biskupem w roku 1144, urodził się zapewne około roku 1100, to jest we 21 lat po zgonie św. Stanisława, a może i pierwéj, bo rzadko zostaje się biskupem w 44 roku życia. Mógł więc rozmawiać oblicznie z wieloma osobami, które znały św. Stanisława i patrzyły na jego męczeństwo. Przypuściwszy nawet, że dopiero zostawszy biskupem (w roku 1144) zajął się przesłuchaniem naocznych owych świadków, to jeszcze zdołał łatwo dowiedzieć się od nich wszystkiego jak najdokładniéj, kiedy takie świadki, urodzone n. p. w roku 1060 i liczące w chwili zgonu św. Stanisława już lat 19, nie mieli wtedy więcéj nad lat 84, wiek bynajmniéj nie rzadki, a w którym wszystko, a dopieroż tak uderzające zdarzenia doskonale pamiętać można.

Dalszą niepospolitą rękojmią powieści Mateusza, jest właśnie to: że ją wcielił do swojéj kroniki taki mąż jak Wincenty Kadłubek, biskup krakowski (1207—1218), który wsławił się swoją kronikarską zasługą i rzadkiemi cnotami, a złożywszy dobrowolnie infułę, umarł Cystersem w Jędrzejowie w roku 1223, i został na usilne nalegania stanów królestwa od roku 1682 do 1764 popierane, wpisany od Klemensa XIII. w poczet Błogosławionych. Sam wyznaje, że kronikę Mateusza wziął za podstawę i dorobił czwartą księgę obejmującą dzieje nasze do roku 1202 za Leszka Białego, że nawet bardzo krytyczny i wybrydny Lelewel, co z tak niepospolitym sprytem wykazał i odróżnił pracą Mateusza od Kadłubkowéj, a z razu powątpiewał: czy text Mateusza przechował się w swéj pierwotnéj szacie bez późniejszych wtrętów; uznał w ostatnich swych pismach, mianowicie w dziełkach: „Stracone obywatelstwo stanu kmiecego w Polsce“ i „Upadek Bolesława Śmiałego“, całą wiarogodność i powagę podań Mateuszą, uznał, że go nie sfałszowano samowolnemi dodatkami, ale, że owszém późniejsi z niego czerpali, i sam zresztą oparł głównie na nim w owych dziełach wywody swe i wnioski.

Podajemy tu w całości historyą męczeństwa, jak ją Mateusz Cholewa skreśla, dla tego, że z niéj wszyscy późniejsi kronikarze i historycy swoje czerpali wiadomości[7]). „Gdy król bardzo długo to w ruskich, to

---

[2]) Długosz, *Vita Beatissimi Stanislai 1511, Tractatus 3, capite 3, pag. 66,* tudzież w kronice ks. 7, str. 722: *„Quibus mandabatur: ut scrupulosius vitam, genus, ordinem et causam martyrii, prodigia, sanctitatem et meritum beatissimi Stanislai, et ab his, quos jam examinaverant, et ab aliis investigarent“.*

[3]) Tamże, *Tractatus 3, folio 62–73.* Kronika, ks. 7, str. 714, 715, 718, 722, 723—732. Gdy Klemens VIII. przeniósł w r. 1595 dla Rzymu i innych krajów święto Stanisława na dzień 7 maja, dzień 8 został tylko w Polsce jak dotąd uroczystém świętém z oktawą.

[4]) Dzieduszycki str. 36—39

[5]) Obacz Długosza ks. V, str. 509 i Łętowskiego w katalogu biskupów i t. d., T. 1, str. 62 etc.

[6]) Obacz Lelewela: Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa. Warszawa i Wilno, 1811; tudzież Ossolińskiego: Wiadomości historyczno-krytyczne, Kraków 1819, T. 2. Rozprawa o Wincentym Kadłubku, str. 383 i następne.

[7]) Dzieduszycki str. 36—42, tamże ustępy tu następujące.

w zapołowskich *(transparthanis)* krajach przebywał, skłonili słudzy *(servi)* żony i córki panów do swych chuci; jedne wyglądaniem mężów znużone, inne rozpaczą uwiedzione, a niektóre gwałtem w służebnicze objęcia porwane; i zajęli pańskie siedziby, obwarowali grody, aby panom za ich powrotem wzbronić przystępu, którym też wracającym wojnę wydali: a ci ledwie ich pokonawszy, za tak niezwykłe zuchwalstwo, niezwykłemi ich też karami wygubili. Lecz i niewiasty, które dobrowolnie sługom *(servis)* się oddały, zasłużoną poniosły karę, bo najsprośniejszéj dopuściły się zdrożności, która z żadną zbrodnią nie da się porównać.

„I naraz zamieniło się oliwne drzewo w dziczka, a plaster miodu w piołun. Zaniechawszy bowiem cnotliwych dróg Bolesław, wojnę od nieprzyjaciół na swoich przeniósł. Uroił sobie do nich *(fingit illos)*, że nie chodzi im o pomszczenie własnych krzywd na ludzie, ale o poniżenie w nim samym królewskiego majestatu. „Bo bez gminu czemże król będzie?“ rzekł, i „że nie lubi mężów żonkosiów, których więcéj obchodzi sprawa niewieścia jak książęca służba.“ Uskarżał się: „że od nich wśród nieprzyjaciół nie opuszczony, lecz raczéj nieprzyjaciołom wydany został.“ Dla tego znakomitszych o zdradę przed sąd powołał, a gdzie otwarcie uderzyć nie mógł, podstępami dojechał. Niewiasty też, którym małżonkowie przebaczyli, z taką prześladował nieludzkością, że się nie wzdrygał szczenięta do ich piersi kazać przyłożyć, wyrzuciwszy dzieci, któreby nawet nieprzyjaciel był zachował. Utrzymywał bowiem, iż płód wszeteczny wytępić, a nie pielęgnować należy. A gdy go świątobliwy krakowski biskup Stanisław od takiego okrucieństwa odwieść nie mógł, zagroził mu najpierw upadkiem państwa, nareszcie dotknął go mieczem klątwy. Lecz on na krzywą zwrócony drogę, w zaciętsze popadł szaleństwo; boć i drzewa pogięte łacniéj dają się złamać, niż sprostować. Tak więc od ółtarza, wśród nabożeństwa, bez względu na stan, na miejsce, na chwilę uroczystą, porwać każe biskupa. Ale zajadli trabanci, ilekroć wpaść usiłują, tylekroć obaleni bezwładnieją. Łżąc więc ich zapamiętale tyran, sam świętokradzkie podnosi ręce. Sam oblubieńca z łona oblubienicy, pasterza owczarni wydziera. Sam ojca w objęciach córki i syna w macierzyńskich niemal wnętrznościach zamordowuje. O żałośne, o nieopłakane nigdy śmierci widowisko! Świętego światowy, bogomyślnego bezbożny, biskupa najokrutniejszy świętokradzca niewinnego na kawałki rozszarpał, pojedyncze członki na najdrobniejsze rozsiekując cząstki, jak gdyby każdéj z nich osobna należała się kara. Cały zaś z osłupienia trętwieję i włosy powstają mi na głowie i ledwie myślą objąć, a nie dopieroż ustami lub piórem wyrazić zdołam cuda na świętym pańskim zdziałane. Bo nie podoła tu opowiadaniu rozum, ani pojęciu mowa, i rzeczy takiéj słowa nie wyrażą. Ujrzano bowiem nadlatujące ze czterech stron świata cztery orły, które kołując górą nad miejscem męczeństwa, sępy i inne krwiożercze ptastwo od dotknięcia się męczennika odganiały, i w téj pełnéj uszanowania straży dnie i noce bez przerwy trawiły. Mamże to nazwać nocą czy dniem? Dniem zaiste raczéj jak nocą! Jestto bowiem owa druga noc, o któréj napisano: „A noc jako dzień oświetloną będzie.“ Cudownéj bowiem jasności boskie światła na tylu zabłysły miejscach, ile świętego ciała tu i owdzie leżało cząstek; że samo niebo zdawało się zazdrościć ziemi ozdoby i chwały, gdyż sądziłbyś, że ją to gwiazdy, to słońca promienie odznaczają. Taką dorażnością cudu pobudzeni, a oraz gorącą pobożnością zagrzani niektórzy duchowni ojcowie, zamierzają rozpruszone cząstki członków zebrać; przystępują powoli, lecz ciało w całości nawet bez śladu blizn znajdują, podnieśli, wynoszą i najprzedniejszemi wonnościami napuszczone, w mniejszéj bazylice św. Michała chowają, zkąd, aż do dnia przeniesienia, którego powód dobrze ci jest znany, wielki blask wspomnianych świateł nigdy nie ustawał. Czém wszystkiém okrutnik ów przerażony, i niemniéj ojczyznie jak i senatorom znienawidzony, do Węgier uszedł. Nie upokorzyło go wszakże przeświadczenie złego czynu, ale owszem zuchwalstwo zbrodni dodało zaciętości. Bo gdy król węgierski Władysław, o którym niedawno wspomniałem, korne mu oddawał uszanowanie, a nawet pieszo na uczczenie go wyszedł, Bolesław taką nadął się pychą, iż nie raczył poczcić go przyzwoitem ucałowaniem: ale rzekł: „Ten naszych rąk jest dziełem, a nie przystoi twórcy własny czcić lub uwielbiać utwór, ani też przystoi, aby mąż dzielny wydawał się czy przez wygnanie nieszczęśliwym, czy trafem ukorzonym [8])“. Co jakkolwiek przykre, zniosł jednak cierpliwie Władysław, aby nie powiedziano, że był sprzymierzeńcem szczęścia jego, nie zaś przyjacielem. Mówił: iż lęka się, aby mu kto słusznie nie zarzucił: że niektórzy przyjaźń w ustach tylko mają, a nie w czynach, i że kto chce odstąpić przyjaciela, szuka tylko sposobnéj do tego pory. Nikczemna to bowiem rzecz, tego wyrzutami w nieszczęściu obarczać, którego szanowało się w pomyślności, gdyż szczęście jedna przyjaciół, ale przeciwność ich doświadcza. Nie tylko więc zniosł cierpliwie owo wyniosłe jego wejrzenie, ale go owszem najuprzejmiéj uścisnął, najgościnniéj uraczył, i wszelaką uczciwością przypodobać mu się starał [9]): wszelkie bowiem świętokradztwa podejrzenie umiał ów najchytrzejszy *(ille astutissimus)* tak dalece od siebie odepchnąć, że u wielu nie tylko nie za świętokradzcę, ale owszem za najżarliwszego świętokradztw mściciela uchodził. Bo: że szlachetne niewiasty służalczem zbezczeszczone są obcowaniem, że świętość małżeńskiéj wiary tak ohydnie została skażoną, że spisek sług na panów zawiązany, że tyle głów poszło na rusztowanie, że nakoniec sprzysiężono się na zagładę samegoż króla, to wszystko na świętego zwalił biskupa. Wystawiał go jako początek zdrady, i korzeń wszelkiego złego. „Wszystko to, mówił, z tego zgubnego wypłynęło źródła.“ „A tak grzeszył podwójnie, gdy nie zdołając pozbawić sławy tego, któremu życie wydarł, oczernić go przynajmniéj usiłował, i nie mogąc już prześladować go czynami, słowami mu dojeżdżał, przezywając go [10]): „Opojem nie arcykapłanem,

---

8) Podobnie opisuje i Gallus w rozdz. 28 wyniosłość Bolesława w obec uprzejmego przyjęcia go w Węgrzech przez Władysława.

9) Któż w tak szlachetném i prawdziwie chrześcijańskiém znalezieniu się nie pozna owego świętego Władysława, monarchę stokroć wyższego od Bolesława, który nie tylko podobnie jak ten ramię swe zwycięztwami wsławił i granice państwa węgierskiego znakomicie rozszerzył, ale co więcéj anielskiemi cnotami tron uzacnił i w roku 1198 od papieża Celestyna III. w poczet świętych policzonym został.

10) W tém miejscu różnią się najwięcéj texta znane kroniki, zapewne z winy przepisywaczów niebacznych lub rzeczy nierozumiejących, a jest to oraz najtrudniejszy do spolszczenia ustęp, bo Mateusz zestawia podobnie po łacinie brzmiące, ale zupełnie co innego znaczące wyrazy, dające wygadywaniom Bolesława cechę gorzkiego urągania. Zatartą jest ona prawie zupełnie w wydaniu lipskiem, gdzie przepisywacz poprostu położył: „*Pontificem illum non pontificem, pastorem vocat non pastorem, praesulem a pressura: episcopum ab opibus non episcopum, ex speculatore non speculatore non speculatorem fuisse: et quod pudor dici erubescit: ex*

dopiekującym nie pasterzem, ciemięzcą nie przełożonym, łapigroszem nie biskupem, myśliwcem nie strażnikiem, i (na co się od wstydu rumienić trzeba) z badacza spraw, badaczem lędźw. Dla tego popuścił innym cugle rozwiązłości, bo niema oskarzyciela między spólnikami téj saméj zbrodni. Pocóż więcéj? Całe jego postępowanie było modłą dla wszystkich. Czegóż się więc dopuszczono, jeżeli zakałę królestwa, potwór ojczyzny a zgorszenie religii sprzątniono, jeżeli powszechny rzeczypospolitéj pożar przytłumiono?“ A jakkolwiek takiemi baśniami sprawiło się u nieświadomych rzeczy, jakąś ujmę męczennikowi, to jednak nie zdołano zniweczyć powagi świętości. *(His licet figmentis, apud ignaros, aliquantisper derogatum sit martyri, non tamen sanctitatis abrogari potuit auctoritas).* Częstokroć bowiem i słońce zajdzie obłokiem, ale go obłok nigdy nie zagasi.“

Drugi nieco późniejszy kronikarz Bogufał (od r. 1242 biskup Poznański) w dość krótkich wprawdzie słowach opowiadanie o Stanisławie zawiera, ale nie waha się nazwać go „świętym męczennikiem [11])“.

Wkrótce po kanonizacyi, zapewne już około roku 1254—1255 skreślił nieznany nam z imienia kapłan żywot jego, którego rękopism w Gnieźnie przechowany, został na usilne nalegania Joachima Lelewela wydanym w r. 1824 przez Jana Wincentego Bandtkiego przy kronice Galla [12]). Że autor tego życiorysu był już starcem i niemało szczegółów mógł powziąść od osób, co same naocznych świadków znały, wynika jasno z rozdziału o urodzeniu świętego Stanisława, gdzie, mówiąc o kościółku św. Magdaleny w Szczepanowie od niego zbudowanym i poświęconym, dodaje: „że drewniany ten kościółek niedawno za czasów Iwona, biskupa krakowskiego, runął ze starości, ale sam go jeszcze widziałem i w nim słowo boże opowiadałem“. Otoż Iwo Odrowąż był biskupem krakowskim od r. 1218 do 1229 jako bezpośredni następca Wincentego Kadłubka, a więc jeżeli autor żywota już za jego czasów był kaznodzieją, toć musiał urodzić się jeszcze pod koniec XII wieku mniéj więcéj w sto lat po zgonie św. Stanisława, a jeżeli w latach 1250—1252 znaleźli się świadkowie, co znali osoby współczesne męczennika, to mógł znać takich i autor [13]). Co więcéj: można z wielkiem prawdopodobieństwem wnosić: że gdy pisał ów żywot z polecenia biskupa Prandoty, miał udzielone sobie akta kanonizacyi, które do nas nie doszły. Dla tego dziełko jego nieposlednieın jest źródłem; i sam Lelewel, często o niem wspominając, i dając mu, bez bliższego usprawiedliwienia, dopiero datę około 1260 roku, największą do niego przywiązuje wagę, gdy mówi [14]): że „bardzo starannie badał pisarz onego wszystko, co się świętego tyczyło od starców. . . Dla historyi jest ten żywot ważny, już z tego, że staje się początkiem następnie pisanych żywotów, już z tego, że z niego różne ustępy i wyrazy brano do kronik późniéj pisanych“. Toż samo powtarza w póżniejszem dziełku „O upadku Bolesława Śmiałego“ [15]), przyznając żywotopisarzowi, że „czerpał ze źródeł od innych nietkniętych, dziś nieznanych, z ustnych powieści i z własnych przepytywań się“.

Otoż, jak łatwo się domyślić, całe opowiadanie żywotopisarza świadczy jak najjaśniéj przeciw Bolesławowi, a za świętym Stanisławem. Nie chcąc nużyć czytelnika powtarzaniem tych samych szczegółów, powiemy w krótkości: że bezimienny, podobnie jak Mateusz, lecz z większemi szczegółami, opisuje w rozdziale XIV i XV [16]), jak Bolesław rozpasał się na wszelką swawolę za granicą, jak w czasie długiéj jego niebytności w kraju, żony i córki od mężów i ojców opuszczone, podały ręce rozpustnym żądzom sług i domowników, jak ci spanoszywszy się w domach i zamkach swych panów, obwarowali się i przygotowali do walki i oporu, jak rycerze na wieść o tém bez pozwolenia królewskiego do kraju wrócili, jak przełamawszy wszystkie zapory, srodze pastwili się nad winowajcami i własnemi występnemi małżonkami, jak potém przyleciał król, do ryczącéj bestyi podobny, (*belluae rugientis induens seviciem*), i na swe rycerstwo gniewy wywarł i niesłusznie im zarzucał (*fingit*) „iż nie własnéj mszczą się hańby, ale królewski majestat w gminie prześladują, wielkość bowiem panującego opiera się na mnogości ludu, a po jego wytępieniu cóż królowi prócz poniżenia zostanie?“, jak zwoławszy radę całego państwa, co przedniejszych na śmierć skazał, a innych, których jawnie zgładzić lub pojmać nie śmiał, podstępnie uprzątnął *(insidiis aggreditur)*, jak nieludzko obchodził się z wiarołomnemi żonami, jak cała Polska zalała się krwią i łzami; po czém w rozdziale XVI [17]) tak pisze: „widząc zaś błogosławiony Stanisław biskup, że srogiego męża Bolesława od niecnych jego czynów i wyuzdaności w ojcowski sposób żadną miarą odwieść nie zdoła, bo jak wilki żarłoczny i bestya sroga pastwiąc się nad owczarnią pańską, miecz tyrański nad ludem chrześcijańskim rozpościera, krwią niewinną upaja się, małżeńskie też prawa gwałci, sprawiedliwość uciska, na ludzi się nie ogląda, a Boga się nie boi, podniósł się przeciw niemu *(ascendens ex adverso)*, stanął murem o dom pański, i nie wahał się jako dobry pasterz dać duszę swą za owieczki swoje. Po częstych więc upominaniach, według przepisów kościelnéj dyscypliny, najprzód pogroził mu upadkiem królestwa, potém użył oręża wyklęcia, wzbraniając mu wstępu do kościoła“. Następuje niemal dosłownie z Mateuszą: opis wściekłości Bolesława i zgonu męczennika, rozsiekania ciala, zjawisk nocnych, cudów, niemniéj przeniesienia relikwii z kościoła św. Michała na Skałce

---

rerum scrutatore renum scortatorem“, gdzie więc domyślać się tylko trzeba nader złośliwych dwuznaczności. W wydaniu Przezdzieckiego (str. 68) lepiéj już zamysł ów przebija: „*Pontificem illum non pontificem, pistorem non pastorem: pressulem a pressura, non praesulem; opiscupum ab opibus, non episcopum; e speculatore spiculatorem fuisse; et quod pudor dici erubescit, e rerum scrutatore, renum scrutatorem*“. Niedobrze spolszczono to tamże (str. 95—96). Najbliższym myśli Mateusza wydaje się być text w wydaniu téj kroniki przez Adolfa Mułkowskiego (*Cracoviae 1864 pag. 73*): „*Pontificem illum non pontificem, pistorem non pastorem vocat; pressulem (a pressura) nou praesulem, opiscopum (ab opibus) non episcopum, spiculatorem non speculatorem fuisse, et quod pudor dici erubescit, e rerum scrutatore, renum scortatorem*“. Niepodobieństwém jest wszakże przełożyć to dokładnie, bo duch naszego języka stoi na zawadzie; usiłowałem więc przynajmniéj sam sens spolszczyć. Wyraz zas *speculator* jest oddaniem greckiego znaczenia tytułu: *Episcopos* (z góry czuwający strażnik).

[11]) Obacz kronikę jego w Sommersberga: *Silesiacarum rerum scriptores. Lipsiae* 1730 T. 2. str. 28.

[12]) *Vita sancti Stanislai*, od str. 319 do 380.

[13]) Myli się wszakże ks. Łętowski, gdy w katalogu T. 1, str. 39, twierdzi: jakoby to życie św. Stanisława było napisane jeszcze za Iwona biskupa, bo jużciż na końcu jest mowa o kanonizacyi dopiero w roku 1253 dokonanéj, i sam autor wspomina tylko o czasach Iwona jako o niedawnych i sobie pamiętnych.

[14]) „Pisarze dziejów w Polsce przed Długoszem“, wydanie poznańskie 1859, T. 2, str. 63, 66.

[15]) Polska wieków średnich, T. 2, Poznań 1856, str. 215, 216.

[16]) Wydanie Bandtkiego, str. 345—350.

[17]) Tamże, str. 351—354.

w r. 1088 do katedry, i kanonizacyi w r. 1253, a całą rzecz zamyka rozdział XXXII o zgonie Bolesława.

W tym samym duchu wspomniał te wypadki mało co późniejszy Dzierzwa, co kronikę swą na roku 1288 kończy [18]), a widać że czerpał z owego żywotopisarza, bo mówi o Bolesławie: „Wielkie to króla sprawy, boje, przymioty i występki, i jak świętego Stanisława zamordował, znajdziesz w życiu tego męczennika. Ten też srogi ojcobójca, stał się jak Kain błędnym wygnańcem“, i t. d., jak w Mateusza liście XXI o jego pysze w Węgrzech i oszczerstwach, które miotał na Stanisława.

Króciéj jeszcze, bo tylko z przytoczeniem dat, wspomina o upadku Bolesława i zgonie św. Stanisława, Jan, archidiakon gnieźnieński, kronikarz do roku 1384 [19]), nazywając go równie „świętym“, i „męczennikiem“.

Żaden jednak z dawniejszych naszych dziejopisarzów nie zajął się nim tak gorliwie, tak umiejętnie, tak wszechstronnie, jak nieśmiertelny Jan Długosz, którego słusznie ojcem naszéj historyi nazywamy; bo go nikt dotąd ani w szczerem badaniu prawdy, ani w pilném wyszukiwaniu materyałów ku tému służących, ani w otwartości, śmiałości, bezstronności i jasności wykładu nie prześcignął. Sąd wieków o nim, potwierdził niedawno Lelewel [20]), mówiąc: że „podniósł dziejopisarstwo i nową szkołę jego założył przez ściślejsze dochodzenie prawdy, większy rzeczy związek, powagę opartą na wypisach autentycznych i rozległe wiadomości, jakiemi opowiadanie swoje ozdabia, oraz przez własne znanie i widzenie rzeczy, na które, będąc nauczycielem królewiczów, bliski na dworze i prałatem, patrzał, a które jako historyk dokładnie opisuje“.

Jeżeli kto to on pewnie mógł i chciał wiedzieć i powiedzieć wszystko, cokolwiek tyczyło się św. Stanisława. Jako poufnemu domownikowi największego z ówczesnych mężów stanu kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, do wszystkich biskupich i publicznych spraw przez lat 22 używanemu, jako nauczycielowi polskich królewiczów, jako dyplomatowi i posłowi do Rzymu i różnych państw ościennych, stały otworem nie tylko archiwa wszystkich kapituł, ale i królestwa, i szczególnie co do dziejów od zaprowadzenia chrześcijaństwa, miał widocznie pod ręką kroniki i rozmaite zapiski, akta i ułamki, które dziś nie są już nam znane [21]). Ten co tak ostro osądził Władysława Jagiełłę, co bez ogródki wytykał zdrożności świeckich i duchownych, co (jak wspomnieliśmy wyżéj) samemu nawet dobrodziejowi swemu Oleśnickiemu ludzkich nie przepuścił słabostek, nie byłby zupełnie pominął oskarzenia, które dobrze mu znany Gallus, rzucił na św. Stanisława, gdyby przemawiał za tém choć cień prawdopodobieństwa: a wywodna powieść o tyranii i upadku Bolesława Śmiałego, i o ostatnich czynach i męczeństwie św. Stanisława, zapełniająca niejednę kartę jego kroniki (od r. 1455 do 1480 pisanéj) [22]), i wypracowanego osobno w 1465 życia męczennika [23]), świadczy: że znał i rozważył dokładnie wszystkie okoliczności. A przecież nie tylko piórem przedstawił go jako wzór do naśladowania, ale pragnąc cześć swą dla niego widocznemi stwierdzić dowodami, zbudował mu własnym kosztem aż trzy kościoły: na Skałce w Krakowie kędy krew w obronie sprawiedliwości przelał, w Szczepanowie jako rodzinném jego gnieździe, i w Odanchowie we własném miejscu urodzenia, które odpowiadały według możności czci, jaką odbierał Stanisław od 200 lat na Wawelu, gdzie mu już Elżbieta matka króla Ludwika srebrną sprawiła była trumnę, i jaką odbierał od kilkudziesięciu lat w Wilnie, gdzie mu Jagiełło niepoślednią wzniósł bazylikę, i jaką miał późniéj odbierać w założonym od Hozyusza a od Anny Jagiellonki i Stanisława Augusta ozdobionym kościele w Rzymie, gdzie zresztą już Skarga widział historyą jego śmierci odmalowaną na ścianie watykańskiéj bazyliki; nie wspominając o licznych oznakach hołdu, jakiemi odznaczył się względem niego: Zygmunt I, Zygmunt III, Władysław IV, Marcin Szyszkowski, biskup krakowski, Naruszewicz i inni [24]).

Kiedy więc Długosz jest najwywodniejszym źródłem co do życia św. Stanisława, a oraz najwierniejszém odbiciem powszechnéj w Polsce od wieków o nim opinii, kiedy go w tylu rzeczach do przeszłości naszéj odnoszących się, za wyrocznię poczytujemy, miałżeby w tém tylko na wiarę nie zasługiwać, i jego powaga, idąca za powagą Mateusza Cholewy, żywotopisarza i innych, niknąć przy wątpliwéj powadze jednego Gallusa?

Tu zachowaliśmy sobie ważną okoliczność, która wprawdzie wypływa już z rozdziału XII i XIV żywota przez bezimiennego kapłana w XIII wieku skreślonego, ale w żywocie świętego przez Długosza, w całéj swéj występuje dobitności. Gdyby Bolesław był monarchą nieposzlakowanym i oddawał zawsze słuszność biskupowi, a dopiero w skutek jego ostatecznego znalezienia się gniew do niego powziął: to jeszcze mógłby ktoś twierdzić, że zaszły jakieś może głębiéj ukryte i samemu tylko królowi znane do tego powody. Tymczasem nie tylko przekonuje nas porywczy i despotyczny charakter Bolesława, że już to, co uczynił Stanisław dla pohamowania go w zbrodniczych zapędach i ocalenia niewinnych jego ofiar, wystarczało aż nadto do wywołania szalonéj zemsty; ale widzimy jeszcze najjaśniéj z rozdziałów X—XIV pracy długoszowéj, że już w skutek dawniejszych upomnień, jakie mu dał biskup z powodu złego życia i przywłaszczenia sobie cudzéj żony, ciężką żywił doń w sercu urazę i że nie mogąc pomścić się inaczéj, namówił dworzan swych a synowców zmarłego Piotrowina: Jakuba, Piotra i Sulisława, aby upomnieli się sądownie o wioskę Piotrowin, którą kupił był przed trzema laty Stanisław od ich stryja. A gdy powołani od biskupa świadkowie, z obawy zagrożonéj im zemsty królewskiéj [25]), nie śmieli stawić się przed trybunałem, gdzie on sam, w Wiecach pod Solcem, umyślnie dla postrachu zasiadł, nie ukrywał Bolesław i jego dworacy radości z grożącego biskupowi upokorzenia i moralnego przed ludem upadku, kiedy Stanisław nad wszelkie ich spodziewanie, świa-

[18]) Obacz jako wyżéj kronikę wydaną przez Lengnicha w Gdańsku 1749 mylnie pod imieniem Kadłubkowéj: *Vincentius Kadlubko et Martinus Gallus* i t. d. str. 16.

[19]) Obacz jego kronikę w Sommersberga: *Silesiacarum rerum scriptores. Lipsiae* 1730, T. 2, str. 79—80.

[20]) Dziejopisarstwo polskie, w T. 6, str. 9 dzieł jego wydania poznańskiego 1859.

[21]) Obacz Wiszniewskiego Historyę literatury polskiéj, T. IV, str. 56—61.

[22]) Obacz w wydaniu lipskiém 1711, T. 1, księga III, str. 280—282, 284—285, 287—288, 289—295.

[23]) *Vita beatissimi Stanislai Cracoviensis episcopi. Cracoviae* 1511. *Tractatus primus* od rozdziału 18 do 31, folio 22 do 41.

[24]) Łętowski w katalogu, T. 1, str. 35 i 39.

[25]) *„Metus siquidem regius illos constrixerat, passurosque extrema si profiteri veritatem ausi forent (ita enim denunciatum ipsis erat) verebantur“. Tractatus 1, cap. 14, fol. 17.*

dectwem samegoż wskrzeszonego Piotrowina wszystkim usta zamknął.

Jakkolwiek więc musiał król stłumić w sobie zawziętość, wybuchła ona tém wściekléj, gdy sam nowy dał powód do upomnień: a tak przekonujemy się, że owe oszczerstwa, na świętego miotane, były tylko ostatnim objawem nie świeżéj dopiero, ale już od lat wielu żywionéj niechęci. Zasługuje i to na uwagę, że Długosz [26]) wylicza owe oszczerstwa, jako jeszcze w ostatnich czasach pobytu Bolesława w Polsce, od stronników jego szerzone, a zatém tu wzrosłe i na dworze za kamerton nadal przyjęte.

Gdy już nieraz odczytaliśmy zdarzenia, które poprzedziły krwawą trajedyę z 8 Maja 1079, wysnuwanie ich na nowo z Długosza byłoby tém bardziéj zbytecznem, że on jest wiernem w tym względzie odbiciem Mateusza i żywotopisarza z XIII wieku.

Tak samo lecz nierównie zwięźléj opisują tę pamiętną chwilę naszych dziejów: Maciéj Miechowita (1456 † 1523) autor pierwszéj drukiem ogłoszonéj a do r. 1504 doprowadzonéj polskiéj kroniki [27]), współczesny mu Jodok Ludwik Deciusz (Dycz) [28]), wieszcz złotego wieku Klemens Janicki († 1543) [29]), Marcin Kromer (1512 † 1589) [30]), i Marcin Bielski († 1576) w swojéj pierwszéj u nas po polsku napisanéj kronice [31]).

Co więcéj: nie tylko katolicy i kapłani wyrażają się tak o św. Stanisławie, ale i innowiercy nasi pisarze, a na czele ich stoi w tym względzie Stanisław Sarnicki, kalwin zacięty i superintendent małopolski w r. 1563, zmarły pod koniec XVI wieku, który „Roczniki Polski“ *(Annales Poloniae)* ogłosił w Krakowie w r. 1587 [32]). Zasługuje on na wielką uwagę nie tylko dla treści swego opowiadania, które lubo zdradza religijne jego zasady, oddaje jednak zupełną słuszność św. Stanisławowi, ale i dla tego, że wywołał w nowszych czasach osobliwszą polemikę, co odżywiła zapomniane już poniekąd oskarżenie św. biskupa.

Po przytoczeniu podań najdawniejszych i najcelniejszych naszych kronikarzy, wypada także wspomnieć, że najpoważniejszy z nowszych historyków, krytyczny i ze wszystkiemi źródłami należycie obeznany Naruszewicz tak samo opowiada nam historyą śmierci św. Stanisława, jak ją w powyżéj przytoczonych ustępach, skreśla Mateusz Cholewa, a za nim Długosz, Kromer i inni; to też odwołuje się do nich Naruszewicz w notatach. (Historya narodu polskiego Tom II. księga IV. Wydanie pierwsze w Warszawie r. 1780). Oto jeden choć ustęp z jego opowiadania: „Nie poprawiły króla łagodne upomnienia, owszém szukała „nienawiść winy na Szczepanowskiego, lecz „znaleść nie mogła. Trzymając się zawsze prze„pisów bożych, a ludzkie względy niżéj powinności „swoich kładąc, szedł znowu Stanisław z temiż prze„strogami, ale już w towarzystwie kilku poważnych „mężów. Do osobistych przestępstw przydawał publi„czne: ostrzegając: ażeby król uciążliwemi podwodami „obywatelów krajowych nie ciemiężył, zabrane i na „skarb obrócone rycerstwa dobra, właścicielom swoim „przywrócił: stacyami żołnierskiemi szlacheckich i du„chownych folwarków nie wyniszczał, a we wszystkiém „obejściu przodków swoich a panów katolickich na„śladował. Wreszcie gdyby tego usłuchać nie chciał, „wyklęcia od kościoła spodziewać się był powinien. „Tu już Bolesław, nie mogąc znieść mniemanéj Stani„sława natrętności, śmiercią mu pogroził i zaprzysiągł, „że go na sztuki porąbać każe. Przyszło z obu stron „do wykonania pogróżek. Biskup trwającego w nało„gach monarchę publicznie wyklął i kościół zamknąć „kazał: król też ze swojéj strony czyhał na biskupa, „aby mu życie odjął. Srogie właśnie podówczas mię„dzy tronem a ołtarzem zajścia, wszczęte przez Hen„ryka IV. a Grzegorza VII., jątrzyły między sobą „świecki stan z duchownym. Moc duchowna przywła„szczała sobie dawanie i odjęcie koron: świecka wdzie„rała się w nienależyte sobie w stanowieniu biskupów „obowiązki. Nie przywłaszczał sobie atoli Sta„nisław władzy nad koroną, Bogu samemu pod„daną, lecz zamykając tylko przed królem kościół, „jako chrześcijanina ukarał. Wszakże sam wkrótce „został ofiarą gorliwości. Albowiem gdy w kościele „św. Michała na Skałce, gdzie się z kilką kapłanami „często utajony na modlitwie bawił, ofiarę świętą od„prawował, uwiadomiony Bolesław pobiegł tam w gnie„wie z obranymi na zabójstwo żołnierzami“.

[26]) *„Ad levandum insuper facinus regis, ampla in sanctum a proceribus et satellitibus suis, non conscientie impietate compunctis, nec effectu parricidii mitigatis, facinora adulterina mendatiorum commenta congesta sunt etc. etc.“* (*Capitul. XXVI, fol. 34*), gdzie w tych samych niemal jak Mateusz słowach one oszczerstwa wyraża.

[27]) Po raz pierwszy w r. 1521 w Krakowie, następnie w Zbiorze Pistoriusza wydanéj, gdzie obacz T. 2, str. 37.

[28]) Tamże, str. 278. (*De vetustatibus Polonorum*).

[29]) *Vitae et successiones singulorum principum regumque Poloniae*, 1563 — tamże str. 399.

[30]) Tamże, str. 461.

[31]) Kraków 1564. Odsyłam czytelnika do mniéj rzadkiego drugiego wydania z r. 1597‘ str. 83.

[32]) Obacz w wydaniu lipskiem Długosza T. 2, str. 1055—1056.

KORESPONDENCYE.

(Kor. urz.) **Gniezno.** 1. Na dniu 22 Września 1865 umarł X. Wawrzyniec Ławniczak. Kapłan ten urodził się 8 Września 1830 w Pakszynie pod Czerniejewem z Jakóba i Wiktoryi z Szubińskich Ławniczaków, prawych małżonków. Do roku ósmego chodził do szkoły miejskiéj w Czerniejewie. W r. 1842 oddany do gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu otrzymał w dniu 2 Października 1850 świadectwo dojrzałości i wstąpił do Seminaryum teoretycznego w Poznaniu. Uzyskawszy w r. 1853 promocyą do Seminaryum praktycznego w Gnieźnie, wyświęcony został przez JWX. Biskupa Brodziszewskiego na kapłana w dniu 21 Maja 1854. Applikowany na wikaryusza do kościoła metropolitalnego w Gnieźnie w tymże roku 1854 uzyskał per ascensionem dnia 22 Marca 1859 kommendę na parafią tumską wraz z Vice-Custodią od Prześ. Kapituły Metropol. zaś w dniu 7 Stycznia 1860 nominacyą na Fiskala Archidiecezalnego wraz z kommendą na kanonikat przy kościele koliegialnym św. Jerzego tu w Gnieźnie. Prawość charakteru i szlachetność duszy zjednały mu licznych przyjaciół, współczucie zaś dla biedy i nędzy wiele łez nieszczęśliwym otarło. Choroba piersiowa w szkołach już mu dokuczająca przerwała zawcześnie żywot tak bardzo zdatnego kapłana w dniu 22 Września po długich cierpieniach. Pokój wieczny jego duszy. —

(Kor. urz.) **Gniezno.** 2. W dniu 8 Października 1865 umarł Ksiądz Władysław Koperski, kommendarz kościoła parafialnego w Stodołach w dekanacie Kruświckim. Urodził się dnia 19 Maja 1829 z rodziców Łukasza i Konstancyi z Marchwickich prawych małżonków Koperskich, obywateli miasta Poznania. Po ukończeniu nauk elementarnych oddany został w r. 1842 do gimnazyum św. Maryi Magdaleny. Złożywszy examen dojrzałości dnia 1 Paźdź. 1851 wstąpił do Seminaryum teoretycznego w Poznaniu. Następnie przysłany do Seminarym praktycznego w Gnieźnie, wyświęcony został w dniu 17 Czerwca 1855 na kapłana przez JWX. Biskupa Brodziszewskiego i w tym roku uzyskał wikaryat przy kościele po-Frańciszkańskim w Gnieźnie jako kaznodzieja dla gminy niemiecko-katolickiéj. Pomimo słabowitego zdrowia z piersiowych cierpień pochodzącego, odznaczał się młody ten kapłan wzorową gorliwością w wypełnianiu swych mozolnych prac kapłańskich tak przy tym jako i przy kościele parafialnym śś. Trójcy. Najmilszém jego zatrudnieniem była ciągła i niezmordowana praca w kościele i szkole powiatowéj o pięciu klasach, tak, iż nieraz

na dostojne perswazye niezważając, zdrowie i życie swoje oczywiście na szwank narażał. I dla tego też zgon jego wielki wywarł smutek na uczniach i uczennicach dziś już dojrzałych, a zawsze z wielkim szacunkiem i uwielbieniem o nim wspominających. Niemogąc jednak już dłużéj pracom sobie wytkiętym podołać, przyjął kommendę nad kościołem w Stodołach pod dniem 28 Paźdź. 1862, a pracując tamże ku chwale Bożéj i zbawieniu powierzonych sobie owieczek wedle resztek swych sił, oddał ducha Bogu w dniu 8 Paźdź. r. b. Towarzyszące mu łzy jego parafian do grobu i licznie zgromadzone nawet z odległych stron Duchowieństwo, na jego pogrzeb przybyłe, najwymowniejszém były świadectwem cnót i prac nieboszczyka. Requiescant in sancta pace.

(Kor. urz.) **Gniezno** dnia 16 Listopada 1865.

1. Małżonkowie Jan i Anastazya urodzona Kasprzakówna Kozłowscy z Wielowsi, zapisali kościołowi katolickiemu parafialnemu w Ołoboku układem sądowym z dnia 23 Stycznia 1858 / 30 Czerwca 1865 kapitał 100 Tal. czyli 600 złp. na odprawianie wiecznymi czasy mszy św. za ich dusze.

2. X. Franciszek Jan Muzolff pleban w Runowie umarł dnia 5 Listopada 1865 o 8 godzinie z rana opatrzony śś. Sakramentami na drogę wieczności. Zmarły urodził się w Nakle z rodziców Józefa i Agnieszki z Cywińskich, małżonków Muzolffów, obywateli miasta Nakła, w dniu 4 Października 1823. Po ukończeniu nauk elementarnych w miejscu oddany został do gimnazyum w Bydgoszczy, następnie do Chełmna. Uzyskawszy w r. 1845 świadectwo dajrzałości, poszedł na uniwersytet do Wrocławia i tam słuchał teologii, w r. 1849 przyjęty został do Seminaryum duchownego w Poznaniu, następnie w Gnieźnie i w 1850 r. na kapłana wyświęcony, uzyskał applikacyą na wikaryat w Kcyni. W dniu 15 Kwietnia 1854. otrzymał kommendę w skutek złożonéj prezenty, a następnie dnia 15 Maja 1856. instytucyą kanoniczną na plebanią w Runowie, którą aż do skonu życia chlubnie zawiadywał. R. i. s. p.

(Kor. urz.) **Poznań** dnia 13 Listpada 1865.

Z strony władzy duchownéj zatwierdzono i wydano ordynacye na następujące legata:

1. Dnia 6 Października r. b. na legat Prota Mielęckiego tal. 100 dla kościoła w Niepruszewie, od których procent ma służyć na utrzymanie w porządku wewnętrznym budowlanym kruchty i grobu familijnego ś. p. Sierakowskich, 40 tal. na 2 msze corocznie za duszę Józefa Sierakowskiego, Wiktoryi i Teodory z Krzyckich Sierakowskiéj i 30 tal. na roczne wymijanki familii Sierakowskich i Krzyckich tudzież polecenia ich dusz modłom parafian.

2. Dnia 4 Listopada r. b. na legat uczniów gymnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu tal. 50 na odprawienie corocznie w kościele Pobernardyńskim jednéj Mszy śpiewanéj za duszę zmarłego w dniu 21 Stycznia r. b. profesora Teofila Berwińskiego.

3. Dnia tegoż, na legat Wincentego Kollata z Slepuchowa tal. 200 dla kościoła w Wałkowie na nabożeństwo żałobne za duszę Apolonii z Szreibrowskich Kollatowéj jéj rodziców i rodzeństwa jako i roczne wymijanki.

4. Dnia tegoż, na legat Wincentego i Teressy, małżonków Lemańskich z Ujazdka tal 100 dla kościoła w Kamieńcu na nabożeństwo żałobne.

5. Dnia 4 Listopada ,na legat Łukasza Kubiaka, gospodarza z Zaparcina tal 25 dla kościoła w Modrzu na roczne wymiianki za duszę syna Szymona, poległego w roku zeszłym w wojnie przeciw Danii.

6. Dnia tegoż na legat Elżbiety Maślok z Frocbel, tal. 100 dla kościoła w Kaszczorze na Mszą śpiewaną za duszę Wojciecha Maśloka i roczne wymijanki, tudzież za duszę testatorki po jéj zgonie.

JX. Kluczyńskiemu Wikaryuszowi z Koźmina udzieloną została kommenda nad kościołem w Czerwonéjwsi, a

JX. Wincentemu Ammanowi, byłemu proboszczowi kościoła św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, nad kościołem w Sierakowie z mocw uzyskanych prezent na rzeczone beneficia.

JX. Binek, kommendarz w Kąkolewie otrzymał w dniu 6 m. b. kanoniczną instytucyą na beneficium w Kąkolewie.

Z wikaryuszów przeniesiono JX. Weissa z Szremu na I. wikaryusza do Czarnkowa,

JX. Michnikowskiego z Chobienic do Szremu na posadę II. Wikaryusza,

JX. Zimmermana z Przementu do Chobienic,

JX. Kobylińskiego z Czerwonéjwsi do Przementu, a

JX. Edmunda Byczyńskiego z Czarnkowa na prebendarza i II. wikaryusza do Koźmina.

(Kor.) **Gniezno** dnia 18 Listopada 1865.

Wczoraj pochowaliśmy zwłoki ś. p. *X. Kanonika Józeja Walkowskiego*, w sklepie katedralnym. Udział duchowieństwa był bardzo szczery, ludu liczba każdego stanu zebrała się wielka tak przy exportacyi do katedry, jak podczas żałobnego nabożeństwa. Każdy chiał dać ostatni dowód miłości i szacunku dla nieboszczyka, i dzielić bolesć z Prześwietną Kapitułą z przyczyny utraty jéj znakomitego członka. Zmarły ś. p. kanonik Walkowski urodził się w Witkowie pod Gnieznem dnia 14 Marca 1801 r. z uczciwych i pracowitych rodziców Rozalii i Jana, gdzie aż do roku 13 pod okiem rodzicielskiém w naukach ćwiczony był. Przeniesiony potém do szkół w Trzemesznie, po siedmiu latach z chlubą ukończył je. I co za rzadki pilności i zdatności dowód, kiedy już w r. 1820 sama władz świecka powołuje go na Inspektora Alumnatu i nauczyciela ówczesnych szkół Trzemeszyńskich! Nie zawiódł zaufania, ale z zwykłą pilnością czuwał nad młodzieżą, uczył ją i sam siebie kształcił· Otóż z wzorowego ucznia wzorowy był nauczyciel. Mógł takim być ś. p. Józef, mógł kościołowi, krajowi i sobie pożytek i chlubę przynosić; czemuż przy niezłomnéj woli nie może każdy młodzian przez trudy i przykrości się przerzynając, zwycięzko za łaską Pana Boga dosięgnąć swojego naukowego celu. Tym jednak chwalebnym działania zakresem nie był zaspokojony, po czterech latach pobytu na tejże posadzie, czując w sobie powołanie do stanu duchownego, roku 1824 składa examen i wstępuje do Seminarium duchownego w Gnieźnie, a bawiąc się w Trzemesznie lat ogółem dziesięć, otrzymał świadectwo przyzwoitego, skromnego, moralnego i bogobojnego się zachowania.

Po latach trzech i siedmiu miesiącach r. 1828 został ś. p. X. Józef wyświęcony na kapłana. Pierwszą duchowną posadę dostaje w Gniewkowie, potém w Powidzu, nareszcie tu w Gnieźnie przy kościele ś. Trójcy. Wszędzie, osobliwie w Gniewkowie tak powszechną zyskał u parafian miłość, iż do X. Arcypasterza powtarzano życzenia, aby to właśnie wakujące beneficium jemu powierzono, czemu zadosyć uczynić nie leżało w mocy władzy duchownéj, ponieważ toż beneficium było patronatu rządowego. Natomiast, gdy na probostwo w Brudni konkurs otworzono, okazał się ś. p. X. Walkowski, według świadectwa Konsystorskiego z dnia 6 Grudnia 1831 między konkurującymi najzdatniejszym, przez co jemu toż beneficium konferowane było. Ale co za wspaniały czyn ze strony Zmarłego; aby tamecznego komendarza nie narazić na szkodę, dziękuje ś. p. X. Arcybiskupowi Duninowi za tę posadę, i prosi o utrzymanie się przy wikaryacie ś. Trójcy. Patrzmy co za nagroda czeka ś. p. X. Józefa za ten czyn szlachetny! Oto ś. p. Arcybiskup Marcin sam będąc szlachetny, i serca szlachetność oceniać umiejący, pod dniem 1 Maja 1834 powołuje go na swego kapelana Arcybiskupiego. Niedosyć jednak na tém zaufaniu Arcypastérskiém; już bowiem 2 Października 1834 kapelan Arcybiskupi zostaje nominowany Fiskałem i Assesorem Konsystorskim, a ledwo rok później tymczasowym Penitencyarzem katedralnym.

Uważajmy, jak to skromne kapłańskie życie pięknym daléj rozwija się biegiem. Gdy w r. 1837 ś. p. X. Kan. Mizewski probostwo katedralne Poznańskie objął, powołał ś. p. Arcyb. Marcin X Józefa na kanonikat przez to wakujący. Posłuchajmy, co za słów życzliwych, a pochwalnych X. Arcypasterz przy téj ofierze do niego używa. W dekrecie Arcypasterskim z dnia 23 Września 1840 do swego Kapelana, przeznaczonego na kanonika tak przemawia: Ponieważ chwalebnie i cnotliwie Twoje życie prowadzisz, i nieskazitelnych jesteś obyczajów, przetém bacząc na Twoje znakomite zasługi położone dla dobra moich Diecezyi, których przez lat sześć niewątpliwe dałeś dowody, pełniąc przy osobie mojéj niemałéj wagi obowiązki; z tych przeto przyczyn zwróciłem oczy moje na ciebie, i szczególny na to wzgląd mając, uznaję Cię być godnym do zasiadania w kapitule poznańskiéj!! Gdy jednak władza świecka temu wyniesieniu tamę stawiła, upraszął ś. p. X. Arcyb. Marcin też władzę, aby na wakujący po ś. p. X. Kan. Kowalskim kanonikat w Gnieźnie, zdatnego i zasług pełnego kapelana i Assesora wynieść raczyła. Co też przez żądany dokument dnia 4 Lutego 1841 się stało, a uzyskawszy niebawem 25 Maja t. r. prowizyą Stolicy Apostolskiéj, a w krótce potém 1 Wrześ. 1841 instytucyą Arcypasterską dnia 2 t. m. i roku uroczyście w tutejszéj starożytnéj katedrze installowany był.

Wspomnieć tu trzeba, iż ś. p. X. Arcyb. Dunin pokładał w swym kapelanie zaufanie wielkie, bo nie tylko, że mu powierzał swe dochody, ale odkrywał mu serce i zamiary swoje. Powinności z tąd wynikające umiał Zmarły z najświętszą wykonywać sumiennością i powierzone sprawy chować w tajemnicy; przez co też nawykł i swoje sprawy, myśli i uczucia miewać w sekrecie, i być może. iż stąd za skrytego był poniekąd miany. Była to jednakże roztropność tylko, bo dla szczerego i doświadczonego przyjaciela otwierał serce na rozcież. Chętnie też od przyjaciela przyjmował uwagi, i lubił nawet wedle okoliczności stósować się do nich. Do osoby ś. p. X. Arcybiskupa Dunina miał najgoretszą miłość i wdzięczność. W żadnym też razie i w najprzedniejszych przygodach, bądź w pałacu, bądź w więzieniu nie odstępował go, dobre i złe dni dzielił z nim wszelakim poświęceniem się i ofiarą, a które to złe dni i więzienia zostały na kartach dziejów minionego kościoła zapisane i do potomności przesłane. Co za prze-

bieg te złe dni i więzienia miały, opisał ś. p. X. Józef w osobnêm, jeszcze nie drukowanêm dziele. — Już kanonikiem będąc, odprawiał podróże z ś. p. Arcyb. Marcinem po Diecezyach, i dopiero w Listopadzie 1841 na stałe mieszkanie wrócił do Gniezna, gdzie zaraz dnia 24 Listop. 1841 został pierwszym Radzcą Konsystorskim, w następnym zaraz roku 20 Stycznia 1842 Examinatorem Prosynodalnym, nareszcie 12 Marca 1842 współkuratorem kassy konsystorskiéj. Wszystkie przeto możebne urzędy w zakresie swéj kanonicznéj godności sprawował ś. p. X. kan. Walkowski, z niepospolitą jak zawsze zdatnością i gorliwością.

Co zaś bardzo piękną epokę w życiu jego stanowi, i co zmarłego X. kanonika osobliwie zaleca i uzacnia, jest nieustające zamiłowanie nauk. Każdą też wolną chwilę od licznych powinności poświęcał własnemu się ukształceniu. W pierwszych latach kapłaństwa w różnych gałęziach Teologii, osobliwie w prawie kanonicznêm pracował wiele, czego dowody okazał w różnych urzędowych pracach. A gdy tych wiadomości zapas potrzebny był zebrał, przy téj starożytnéj Metropili tu w Gnieźnie osiadłszy, oddał się ze szczególniejszém zamiłowaniem i rzadką wytrwałością badaniom naszych kościelnych starożytności. Przygotowawcze poczyniwszy w tym względzie nauki i w czytanie starych dokumentów i pomników włożywszy się, w skutek tych badań wielką obfitość materyałów zebrawszy, do czego mu szacowne Archiwum Prześwietnéj Kapituły za bogate źródło służyło, powziął chwalebną myśl napisania Historyi tutejszego kościoła katedralnego, które to dzieło szczęśliwie ukończył, które dotąd w rękopisie, gdy wyjdzie na widok publiczny, stanie się, ani wątpić, ulubioną i wielce szacowną pamiątką po Zmarłym. To dzieło napisane z gruntowną znajomością przedmiotu, jest jakoby plastycznym obrazem naprzód losu i zewnętrznéj budowy naszéj katedry, a potém jest rzetelném wyszczególnieniem, i każdego szczegółu jasném i wszechstronném opisaniem tych licznych pomników naszych Arcybiskupów, królów i książąt polskich, które pod względem materyałów, napisów i sztuki krajowéj do nieocenionych kosztowności i drogich pamiątek naszéj starożytności należą. W tych badaniach i w ozdobnym tych rzeczy naszych opisie wielka część naszéj Ojczyzny poniekąd odżyła. Poznał też stąd ś. p. X. Józef nieocenioną zacność kraju ojczystego, i poszanowanie powziął ku niemu nieograniczone, i przekonał się, iż w jego łonie można było już przed wieki te wzniosłe sztuki i arcydzieła piękności i dowcipu narodowego znaleść, na które się insze kraje dopiero silić poczynały; kiedy więc u nas sztuki kwitnęły, w inszych krajach sąsiednich były dopiero w pieluchach. Był też ś. p. X. kanonik Walkowski od wielu znakomitych znawców archeologicznych i historycznych kraju naszego wysoko ceniony, o czém częste z nim świadczą korespondencye.

A kiedy się do mistrzostwa i powagi w tych gałęziach nauk i umiejętności był wypracował, i plany do dalszych prac mu się otwierać poczęły, choroba zaskoczyła go niespodzianie; po sześciu tygodniach ciężkich boleści, opatrzony śś. Sakramentami, dnia 13 b. m. o 4 godzinie z rana zakończył ś. p. X. kanonik Józef Walkowski ten żywot doczesny, aby żywot w Bogu rospoczął wieczny.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. 1. Wojska papieskie udały się na granicę neapolitańską, zagrożoną, jak pisze *Correspondance de Rome*, przez *banditów* albo raczéj *żołnierzy* Wiktora Emanuela. Nigdy bowiem nie czyniono żadnéj różnicy pomiędzy jednymi i drugimi, a często można się było przekonać, że pierwsi byli tylko wysłańcami drugich. Teraz mianowicie, rewolucya powtarza otwarcie, że bandici mają tylko usunąć przeszkody, jakie nastręczył traktat z 15 Września 1864. Jakkolwiek wypadnie, rząd Piusa IX wypełnia jedynie swą powinność w obecném położeniu, strzegąc pilnie bezpieczeństwa prowincyi opuszczonych przez wojska francuskie.

2. Żołnierze francuzcy, którzy już powiększéjczęści opuścili terytorium papieskie, miłe po sobie zostawili wspomnienie. *Correspondance de Rome* temi żegna ich słowy: Myśl nasza pomimowolnie często zdążać będzie za wojskiem francuskiém. Było pomiędzy niém wiele serc odważnych, szlachetnych i chrześcijańskich! Ich karność, uczynność i ludzkość zjednała im umysły wszystkich. Przedewszystkiém zaś ożywiał ich duch prawdziwie katolicki; czuli oni się w Rzymie jakoby w domu swego Ojca tj. jakoby we własnym swym domu i tylko ze smutkiem głębokim oddalili się stąd. Wiemy o tém bardzo dobrze. Widziano, jak każdego dnia całe oddziały wojska cisnęły się do Watykanu, by otrzymać błogosławieństwo, by ucałować rękę uwielbianego Piusa IX, otrzymać od niego na pamiątkę medalik albo różaniec. A Ojciec św. rozdzielał wszystkim, o co prosili i żegnał ich, poruczając ich opiecé Najwyższego.

Małe konflikta powstawały wprawdzie czasem. Aleć to rzecz zwyczajna i nieunikniona, że władza wyższa bronić musi swych praw. Godność królewską Stolicy św. dzierżył minister znakomity; spodziewać się więc można, że w sercach żołnierzy francuskich pozostaną wyłącznie tylko wspomnienia miłe i wesołe z pobytu i z obustronnych stósunków w Rzymie.

Od roku 1849 do 1866 śród 17 lat Francya katolicka zapisała dla siebie piękne stronnice w historyi, jak się wyraża *Gazette di Midi*. Czekajmy bez obawy na następstwa, jakie się roku przyszłego wywiążą ze zmiany obecnych stósunków.

3. Dziennik *Osservatore Romano* ogłosił pod tytułem: *Instrukcye rewolucyjnego komitetu centralnego*, dokument, za którego wiarogodność ręczy, a który z cyniczną otwartością wyjawia owe *środki moralne*, za pomocą których Rzym i przylegające okolice mają być przyłączone do królestwa włoskiego.

Otóż przekład wspomnionych *instrukcyi:*

„Opierać się wszelkim ruchom, które nie są zorganizowane przez partyą rządu włoskiego;

„Zbyt wcześnie nie cieszyć się zwycięstwem z powodu opuszczenia przez wojska francuskie terytorium papieskiego, boby to mogło sprawę opóźnić.

„Nie poprzestawać w potwarzach na księdza, który panuje w Rzymie. Używać przytém wszystkich środków, nawet chociażby najlekkomyślniejszych, skarżyć się bezustannie na bandityzm, na złą administracyą, na nieufność ku władzy doczesnéj papieskiéj etc.; nie zważać na sprostowania dzienników rządowych, ponieważ one nie zatrą pierwszego wrażenia.

„Unikać przedewszystkiém tego, by nie skompromitować rządu włoskiego. Nie tracić odwagi, chociaż tenże niepochwalał i potępiał, ce się dzieje w Rzymie: to leży w jego programie.

„Kiedy wszystko należycie będzie przysposobione, uczynić wybuch; lecz przytém szanować należy osobę Papieża, gdyby się jeszcze znajdował w Rzymie, co nie jest jednakże prawdopodobném. —

„Wywierać wpływ na wojsko krajowe mianowicie nad granicą; co się tyczy obcych żywiołów, starać się, by je zastraszyć.

„Przedewszystkiém zaś zachowywać porządek, poszanowanie własności, osobistego przekonania i religii".

4. Arcybractwo św. Piotra w Rzymie złożyło świętopietrza za pierwsze półrocze 1865 w ogóle 5,538 talarów 59 bajoków.

5. Dr. Pusey z uniwersytetu oxfortskiego, który bawi obecnie w Paryżu i często znajduje się u Mgra Darboy, ma przybyć wkrótce do Rzymu.

6. Jeżeli stronnictwo liberalne wielu kandytatów przeprowadziło przy wyborach we Włoszech, to przyczynę tego jedynie przypisać należy licznym intrygom i machinacyom, których używano, by poprzeć kandydatury postępowców.

Korespondencya przesłana z Lugo do dziennika *Patriota cattolico* podaje liczne szczegóły, które nam wyświęcają obecne stósunki we Włoszech:

W Lugo chciano obrać p. Mauzoni, konserwatystę na deputowanego. W przeddzień wyborów p. Chiapussi, podprefekt miasta, otrzymał z ministerstwa spraw wewnętrznych rozkaz, by *per fas et nefas* przeszkodzić wyborowi p. Mauzoni. W dzień więc wyborów dnia 29 Października zgraja łotrów powstrzymywała od urny tych, którzy na p. Manzoni chcieli głosować. Powstał w skutek tego rozruch, iż musiano zawiesić czynności. Do późnéj nocy przeciągnęły się kłótnie i spory. Szydzono z wyborców katolików po kawiarniach, w teatrze i po ulicach. Urzędnicy wszelkich najniegodziwszych i najochydniejszych używali sposobów, by kandydatura p. Manzoni nie przyszła do skutku.

W ogóle wybory obecne nie są bynajmniéj wyrazem usposobienia narodu. Na 443 deputowanych będzie najwięcéj 150, których wybory mogą być uznane za ważne. Inne kandydatury spodziewać się można przy niemiernêm rozdrażnieniu stronnictw upadną.

Wielu także, mianowicie katolików, którzy nie wiedzieli jak sobie w tym względzie postąpić, aby zaspokoić sumienie, wstrzymywało się zapełnić od wszelkiego udziału w wyborach. Tak w Neapolu na 26,646 wyborców stawiło się zaledwie 5000; we Florencyi na 10,531 wyborców miasta stawiło się 3,501; w Turynie na 4,906 stawiło 1,389; w Medyolanie na 10,450 wyborców przybyło jedynie 3,860. Podobny stósunek był po innych miastach, mianowicie w prowincyach Państwa Kościelnego. Mimo to wybory nie wypadły bynajmniéj na korzyść rządu. — Katolicy daleko więcéj mogliby byli przeprowadzić swych kandydatów, ale zachodziła kwestya, czy w ogóle mieli brać udział w wyborach. Stolica św. nic w téj mierze nie rozstrzygnęła, zostawiając każdemu, by wedle sumienia sobie postąpił. Katolicy, którzy nie stanęli na wyborach, pokazali przez to jedynie, że nie uznają obecnego stanu rzeczy, że obecne stósunki i położenie uważają za tymczasowe.

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku. w Komisie Emila Thyma w Grodzisku.